TOŻSAMOŚĆ

„WIELKA FEMINIZACJA” JAKO ŹRÓDŁO KRYZYSU CYWILIZACJI

Adam Szabelak · 27 lipca 2026

Co dzieje się z ukształtowanymi przez męski sposób działania instytucjami, gdy zaczynają być zdominowane przez kobiety?

W ostatnich latach zachodnia prawica poświęciła tysiące stron analizie zjawiska określanego mianem „woke”. Jedni doszukiwali się jego źródeł w neomarksizmie, inni w postmodernizmie, jeszcze inni w rewolucji kulturowej rozpoczętej w 1968 roku. Wszystkie te wyjaśnienia mają swoje mocne strony, ale być może pomijają proces znacznie głębszy – proces, który nie dotyczy wyłącznie idei, lecz samej struktury zachodnich instytucji społecznych.

Amerykańska publicystka Helen Andrews nazwała go „wielką feminizacją”. Nie twierdzi ona, że kobiety są gorsze od mężczyzn, ani że nie powinny uczestniczyć w życiu publicznym. Zadaje natomiast pytanie, co dzieje się z instytucjami, gdy przez dziesięciolecia kształtowane przez męski sposób działania stają się środowiskami, w których dominują kobiety – zarówno liczebnie, jak i kulturowo.

Teza o wielkiej feminizacji opiera się na danych pokazujących, że instytucje zaczynają zmieniać swój charakter, gdy osiągają parytet płci lub gdy kobiety stają się w nich większością. W USA kobiety osiągnęły większość w szkołach prawniczych w 2016 roku, w redakcji „The New York Times” w 2018 roku, w szkołach medycznych w 2019 roku, w grupie pracowników z wyższym wykształceniem także w 2019 roku, wśród wykładowców akademickich w 2023 roku. Obecnie kobiety stanowią 33% sędziów w USA i aż 63% sędziów mianowanych przez administrację Joe Bidena.

W Polsce kobiety to ok. 64% sędziów, podobny odsetek stanowią wśród osób zdających egzaminy na aplikacje prawnicze. Wśród lekarzy kobiety to niemal 60%, a wśród osób rozpoczynających aktualnie studia medyczne ich odsetek wynosi ponad 70%. Połowa nauczycieli akademickich w Polsce to kobiety. Ogółem w naszym kraju panie stanowią 61% pracowników z wyższym wykształceniem. Wśród wszystkich studiujących wskaźnik ten wynosi ok. 60% – gdy około połowa kobiet idzie na studia, wśród mężczyzn jest to zaledwie niewiele więcej niż co trzeci.

Taki stan rzeczy ma poważne konsekwencje społeczne. Jak wskazują liczne badania, mężczyźni co do zasady wolą działać w strukturach hierarchicznych, preferują głośne spory i bezpośrednią konfrontację. Po rozstrzygnięciu konfliktu łatwiej dążą do pojednania. Dynamika ich zachowania jest ewolucyjnie zoptymalizowana pod kątem prowadzenia wojen i realizacji zadań zewnętrznych.

> Kobiety z kolei preferują konsensus i współpracę. Konflikty są toczone w sposób ukryty

> (ostracyzm, podkopywanie pozycji). Krytyka jest maskowana komplementami, a proces dyskusji jest ważniejszy niż jej wynik. Dynamika ich zachowania jest z kolei zoptymalizowana pod kątem ochrony potomstwa wewnątrz grupy.

Te preferencje widać wyraźnie wśród wartości wyznawanych przez obie płcie. W badaniach przywoływanych przed Andrews 71% mężczyzn stawia wolność słowa ponad spójność społeczną. 59% kobiet przedkłada spójność społeczną nad wolność słowa.

Od rywalizacji do konsensusu

Każda instytucja posiada własną kulturę organizacyjną. Są zawody wymagające bezwzględnego podporządkowania procedurom, są takie, które opierają się na kreatywności, a jeszcze inne na gotowości do otwartego sporu.

Przez stulecia wiele kluczowych instytucji państwa – armia, sądownictwo, nauka, polityka czy dziennikarstwo – rozwijało się w środowisku niemal wyłącznie męskim. Oznaczało to dominację opisanych już cech, które psychologia ewolucyjna od dawna opisuje jako statystycznie częstsze u mężczyzn. Dzisiejsze instytucje funkcjonują już jednak według zupełnie innych reguł. W coraz większym stopniu premiowane są umiejętności budowania konsensusu, unikania konfliktu, zarządzania emocjami, tworzenia „bezpiecznej przestrzeni" czy wrażliwości na subiektywne odczucia uczestników życia społecznego.

Sama zmiana nie musi być zjawiskiem negatywnym. Problem pojawia się wtedy, gdy jedna logika całkowicie wypiera drugą. Bo państwo potrzebuje zarówno empatii, jak i odwagi. Zarówno współpracy, jak i gotowości do konfliktu, kiedy wymaga tego dobro wspólne.

Najciekawszym elementem diagnozy Andrews nie jest sam opis różnic między kobietami i mężczyznami, lecz obserwacja dotycząca funkcji instytucji. Uniwersytet istnieje po to, aby poszukiwać prawdy. Sąd – aby bezstronnie stosować prawo. Redakcja – aby opisywać rzeczywistość, nawet jeśli jest ona niewygodna. Armia – aby skutecznie wygrywać wojny. Każda z tych instytucji wymaga określonych cnót. Często są to cnoty mało przyjemne: odporność na presję społeczną, zdolność do podejmowania niepopularnych decyzji, chłodna analiza, gotowość do ponoszenia ryzyka.

> Jeżeli jednak najważniejszym kryterium działania staje się unikanie urażenia kogokolwiek, zachowanie dobrego samopoczucia uczestników życia społecznego lub budowanie nieustannego konsensusu, instytucje stopniowo zaczynają realizować cele odmienne od tych, dla których zostały stworzone.

Kryzys męskości jest kryzysem państwa

Największym błędem byłoby jednak sprowadzenie całego problemu do prostego hasła: „kobiety przejęły instytucje". Nie. Problemem nie są kobiety. Problemem jest utrata równowagi.

Cywilizacja zachodnia przez wieki rozwijała się dzięki napięciu pomiędzy dwoma porządkami – męskim i kobiecym. Nie były one identyczne, ale właśnie dlatego wzajemnie się uzupełniały. Ojciec i matka pełnią różne funkcje w rodzinie. Podobnie jest z kulturą. Społeczeństwo potrzebuje jednocześnie troski i dyscypliny, współpracy i rywalizacji, bezpieczeństwa i odwagi. Kiedy jeden z tych biegunów zaczyna dominować całkowicie, pojawia się kryzys. Dlatego coraz częściej obserwujemy instytucje sparaliżowane lękiem przed podejmowaniem decyzji. Zamiast osobistej odpowiedzialności są mnożące się procedury. Zamiast prawdy jest polityczna poprawność. Zamiast autorytetu – skupienie się na zarządzaniu emocjami, aby nikt nie poczuł się pominięty ani urażony.

Proces ten ma również inny wymiar.

> Przez ostatnie trzydzieści lat Zachód nie tylko promował emancypację kobiet, ale równocześnie konsekwentnie deprecjonował tradycyjną męskość. Rywalizacja stała się „toksyczna", hierarchia – „opresyjna", odwaga – „niebezpieczna", a wszelki autorytet – „podejrzany". Efektem nie jest silniejsza pozycja kobiet, lecz coraz większa dezorientacja obu płci.

Mężczyźni nie wiedzą już, jaka jest ich społeczna rola, a kobiety coraz częściej zmuszone są przejmować obowiązki, które jeszcze niedawno były naturalnie rozłożone pomiędzy obie płcie.

Nieprzypadkowo kryzys męskości zbiegł się z kryzysem dzietności, rozpadem trwałych rodzin oraz gwałtownym wzrostem samotności. To nie są odrębne zjawiska. To różne przejawy tej samej transformacji cywilizacyjnej.

Problem nie nazywa się „kobiety"

Łatwo byłoby wyciągnąć z tego wszystkiego błędny wniosek, że rozwiązaniem jest ograniczenie udziału kobiet w życiu publicznym. Byłby to absurd. Tak samo absurdalne jak wcześniejsze przekonanie, że świat będzie funkcjonował lepiej po całkowitym odrzuceniu tradycyjnych ról płciowych. Potrzebujemy czegoś zupełnie innego.

> Potrzebujemy ponownego odkrycia komplementarności. Nie każda instytucja powinna funkcjonować według logiki korporacyjnego działu HR. Nie każda decyzja musi być poprzedzona niekończącym się procesem konsultacji. Nie każda różnica zdań jest przemocą. I nie każdy konflikt oznacza porażkę. Nie w każdej instytucji muszą uczestniczyć masowo obie płcie.

Naturalne predyspozycje kierują mężczyzn do wojska, a kobiety na studia pielęgniarskie czy domów opieki. I jest to jak najbardziej w porządku. Wcale nie musimy udawać, że jest inaczej.

Największe osiągnięcia cywilizacji Zachodu rodziły się tam, gdzie odwaga spotykała się z odpowiedzialnością, a siła z troską. Jeżeli rzeczywiście obserwujemy dziś proces głębokiej feminizacji instytucji, to odpowiedzią nie może być kolejna wojna płci. Powinna nią być odbudowa równowagi. Bo cywilizacje upa-

dają nie wtedy, gdy stają się bardziej kobiece albo bardziej męskie. Upadają wtedy, gdy tracą zdolność korzystania z najlepszych cech obu porządków jednocześnie.

W końcu żadna cywilizacja w historii nie oddała kobietom kontroli nad tak wieloma kluczowymi instytucjami jednocześnie, co czyni obecny stan rzeczy bezprecedensowym eksperymentem o niepewnym wyniku dla stabilności społeczeństwa. Pytanie, czy już teraz nie mamy zbyt wielu sygnałów ostrzegawczych co do jego końcowego wyniku?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=lxsS0mh52MU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wielka-feminizacja-jako-zrodlo-kryzysu-cywilizacji/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć